W numerze:

- *Bez względu na swe zakończenie wojna w Zatoce Perskiej stanowi fakt, który może być punktem zwrotnym w historii świata. Informacje, jakie były podawane do wiadomości publicznej w Polsce bardziej przypominały serial wojenny, niż poważną analizę tego, co się tam naprawdę działo. Starając się częściowo wypełnić tę lukę informacyjną, Poczta ze Świata poświęca wojnie w Zatoce sporą część materiału.*
- *Z jej tylko znanych powodów, przyszło "Trybunie" do głowy bronić Lwa Trockiego. Ażeby uniknąć wszelkich nieporozumień, sami informujemy, jak rozpoznać trockistę w tłumie. "Trybunie" mówimy: Nie trzeba nam waszgo uznania.*
- *Co myśli przeciętny radziecki obywatel pośród ogólnego zamieszania w ZSRR? Odpowiedź sugeruje ankieta opublikowana w "Wiadomościach Moskiewskich".*
- *Co myślą o hiszpańskiej Sprawiedliwości tamtejsi ludzie pracy? Częściowo na to pytanie mogą odpowiedzieć pracownicy barcelońskiej Texeuro.*
- *Argentyna: o juncie, puczach ciąg dalszy...*

POCZTA ZE ŚWIATA

Kwiecień 1991

L.I.T. (CI)

Nr 6

Ilu z naszych czytelników wiedziało, że...

* Ponad 2 miliony chrześcijan mieszka (a może po tych bombardowaniach należałoby powiedzieć "mieszkało") w Iraku. Chrześcijaninem jest Tarik Aziz, obecny minister Spraw Zagranicznych, i Michelle Aflak, twórca teorii jedności arabskiej, a także dwóch z trzech głównych przywódców OWP.
* W odróżnieniu od Arabii Saudyjskiej (walczącej po stronie Amerykanów), w Iraku nie ma zakazu picia alkoholu. Wzdłuż wybrzeża rzeki Tygrys do niedawna były otwarte liczne dyskoteki i dancingi, gdzie, w najbardziej zachodnim stylu, często spotykała się młodzież bagdadzka obu płci.
* Rządząca obecnie w Iraku partia polityczna jest nacjonalistyczna i świecka. W kwestiach religijnych nie zabiera głosu, za wyjątkiem sytuacji, gdy zwalczała fundamentalistów. Fundamentaliści często oskarżali Saddama Husseina o "ateistyczne poglądy", a mocarstwa zachodnie, do niedawna, nazywały go "ostatnim murem obronnym przed zalewem fundamentalizmu". Wobec zewnętrznego zagrożenia, Hussein starał się pojednać z fundamentalistami, stąd jego odezwy miały często taki islamski posmak.
* Islam uznaje prawo do aborcji prawie do końca drugiego miesiąca ciąży.
* Procent kobiet irackich po wyższych studiach porównywalny jest do poziomu, jaki mamy w Polsce. Wiele irackich kobiet kończy studia za granicą. Sporo z nich znajduje się dziś w Polsce.
* Jedną z najbardziej prześladowanych organizacji w Iraku była Partia Komunistyczna (co nie przeszkodziło biurokracji kremlowskiej robić bardzo dobrych interesów z Saddamem Husseinem) - na równi z fundamentalistami Chomeiniego. Liberalno-demokratyczne organizacje irackie często wskazywały zachodnim politykom, że bezpodstawnie

idealizują Husseina, ukrywając jego negatywne cechy. Za takie postępowanie na Zachodzie określano ich jako "wrogów Ameryki". Dziś te organizacje walczą u boku Saddama Husseina nie dlatego, by dali się przekonać do jego wspaniałości, lecz dlatego, że uważają, iż o sprawach arabskich powinni decydować zasadniczo Arabowie. Szczególnie, gdy chodzi o gospodarowanie ich głównym bogactwem: ropą naftową.
Powyżej podane fakty nie są tajemnicą. D l a c z e g o u n a s s i ę o t y m n i e w i e ?

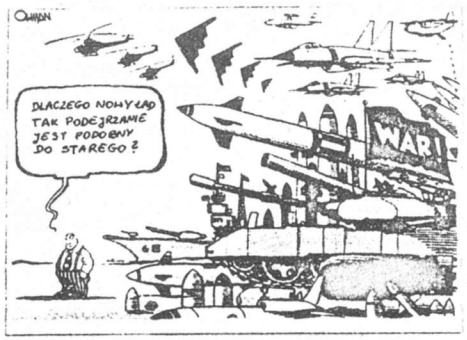

Co oznacza klęska Iraku

Zbyt świeże są wydarzenia w Zatoce Perskiej, aby móc na ten temat wypowiedzieć się w sposób kategoryczny, lecz już można wyciągnąć pewne wnioski. Pierwszy i oczywisty: kraj, który przeciwstawił istniejącemu porządkowi niezależną politykę, poniósł klęskę.
Wojna w Zatoce ujawniła bezwzględność mocarstw występujących w antyirackim sojuszu. Zadała kłam legendzie o kapitalizmie z ludzką twarzą. Zwycięstwo, jakie mocarstwa koalicji dziś obchodzą, są zwycięstwem ludobójców nad małym krajem. Cieszą się, gdyż udało im się zrobić krok naprzód w realizacji "nowego porządku światowego", o którym mówił Bush w Kongresie amerykańskim.
Zwycięstwo koalicji nie oznacza jednak, że na Bliskim Wschodzie zaczęła się era stabilizacji. Powstanie, które wybuchło nie czekając jeszcze na koniec wojny wskazuje na to, że "pax americana" jest pod znakiem zapytania, chociaż koniunkturalnie stosunek sił zmienia się na korzyść imperializmu.
Przyczyn klęski Iraku należy szukać w polityce, a nie w technologicznej przewadze sprzymierzonych. Należy ich szukać przede wszystkim w tym, że mobilizacja antywojenna w krajach arabskich - gdzie ruch oddolny zderzał się z proimperialistycznymi rządami - mimo, że rozpoczęła się z wielką siłą i szybko rozwijała, nie zdołała ani narzucić tym rządom swej polityki, ani ich obalić. Wobec sprzymierzonych sił trzydziestu mocarstw, Irak pozostał w zasadzie sam. Sprzymierzeni rozumieli, co było grane i dlatego przygotowali największą ofensywę od czasu II wojny światowej, by działania zakończyć zanim siła oddolna zdoła się rozwinąć.
Przy wykonaniu tego planu imperialiści otrzymali wspaniałe poparcie między innymi od:
- biurokracji ZSRR i Chin, które (inaczej niż podczas wojny wietnamskiej) nie zrobiły absolutnie nic, aby dostarczyć ludności irackiej broni i żywności. Wręcz przeciwnie, poparli wszystkie antyirackie stanowiska ONZ,

- podobne, choć jeszcze bardziej służalcze, było stanowisko "naszego" rządu, który posłusznie przemilczał fakt, że "wybawcy" Kuwejtu mają na sumieniu - by tylko wspomnieć najnowsze ofiary - Panamę, oraz że palcem nie kiwnęli, by pomóc Litwie. Posłusznie propagowano hasło, że Irak należy ukarać, gdyż Hussein jest dyktatorem i fanatykiem islamskim, nie bacząc na to, że to pierwsze jest absurdem, a drugie - delikatnie mówiąc - mija się z prawdą. Zadanie "naszego" rządu było ułatwione tym, że opowiadanie się po stronie Arabów "źle się kojarzy", podczas gdy USA "kojarzy się dobrze", bo z demokracją i dobrobytem. (Z obaw przed "złym kojarzeniem" wynikają zabawne historie, ale to już temat do odrębnej rozprawy),
- socjaldemokracja rządząca w Hiszpanii i we Francji oraz biorąca udział w rządzie włoskim otwarcie przystąpiła do sojuszu,
- Kadafi, Rafsanjani i Fidel Castro pomruczeli gniewnie pod adresem imperialistów, ale palcem nie ruszyli, by pomóc Irakijczykom,
- przedstawiciel Sandinistów, Daniel Ortega, był jednym z wielu dyplomatów pielgrzymujących do Bagdadu, by namówić Irak do poddania się,
- większość europejskich Partii Komunistycznych brało czynny udział w manifestacjach antywojennych, ale jednocześnie popierało rezolucje ONZ. Chcieli brać Irakijczyków głodem. To tańsze niż bomby.

Mimo tak niekorzystnego stosunku sił, klęska Iraku nie była nieunikniona. Irak mógłby wygrać tę wojnę, gdyby - przy rosnącym w całej Europie i Ameryce ruchu antywojennym - do walki po stronie Iraku przystąpiły kraje takie, jak Iran, Jordania, Palestyna, Magreb, a upadły rządy w Syrii i Egipcie. W tym kierunku zmierzała mobilizacja arabska. Jednak kierownictwo tych ruchów, w trwodze przed możliwością przerodzenia się ich w trudne do opanowania powstanie, czyniły co tylko było w ich mocy, by osłabić społeczną wolę walki oraz odgrywali rolę pośredników wtedy, gdy Palestyńczycy w Gazie i Cisjordanii żądali broni, by walczyć po stronie Iraku.
Sama osoba Saddama Husseina była kartą na niekorzyść irackiego zwycięstwa. W "Poczcie ze Świata" nr 3 pisaliśmy: "Nie zapominamy ani na chwilę, kim jest Saddam Hussein. Nie wykluczamy też możliwości, że zdradzi własną walkę za jakieś wygodne zesłanie. Wiadomo, że należy do tej samej warstwy społecznej, z którą dziś ma zatarg." A w "Poczcie" nr 5: "Nie apelujemy o votum zaufania w stosunku do kierownictwa irackiego, gdyż jego przeszłość na zaufanie nie zasługuje. Dziś jednak społeczeństwo irackie stoi przed niebezpieczeństwem zagłady..." Niestety, taka była prawda.
Postać Saddama Husseina i jego polityczna przeszłość na usługach tych samych panów, którym teraz wymówił posłuszeństwo, oraz represje, jakie stosował wobec islamskich fundamentalistów i lewicowych organizacji, ułatwiły imperializmowi kampanię głoszącą, że chodzi tu o obalenie arabskiego Hitlera. A jednocześnie, będąc burżuazyjnym nacjonalistą, Saddam nie mógł zastosować środków, które ułatwiłyby mu pojednanie z innymi narodami rejonu (zapewnienie wszelkich praw mieszkańcom Kuwejtu, oświadczenie, że iracko-kuwejckie bogactwo naftowe jest własnością wszystkich Arabów itp.) - gdyż byłoby to sprzeczne z interesami jego klasy.
Jak mówiliśmy na początku: jeszcze za wcześnie, by powiedzieć jakie będą skutki irackiej klęski. Należy uważnie śledzić przebieg i wyniki rozwijającej się w momencie, gdy piszemy te słowa, wojny domowej oraz wpływ, jaki to wszystko będzie miało na recesję grożącą gospodarce amerykańskiej. Niemniej jednak, w pewnych ogólnych kwestiach możemy już zająć stanowisko. A więc uważamy, że ci wszyscy, którzy opowiedzieli się przeciwko wojnie powinni nadal działać konsekwentnie, domagając się:
- wycofania wojsk okupacyjnych z Iraku,
- natychmiastowego zniesienia blokady gospodarczej.

- odmówienia Bushowi zgody na jego żądanie, by naród iracki płacił za szkody wojenne.

Jednocześnie utrzymujemy pełne poparcie dla narodu palestyńskiego, którego krzywda z rąk syjonistycznego państwa Izrael jest zalążkiem nowej pożogi w tym umęczonym rejonie.

Nie sposób, zakończyć tego podsumowania bez jeszcze jednej refleksji: Dlaczego na całym świecie, na czele wszelkich walk oddolnych, stają ludzie lub organizacje, które wcześniej czy później tę walkę kompromitują, zdradzają lub kanalizują na nieszkodliwe dla nieprzyjaciela tory?

Wiele tomów na ten temat napisano i nie sposób streścić tego wszystkiego w jednym zapisie. Celowym byłoby jednak rozpoczęcie dyskusji na ten temat od takiego stwierdzenia: wszelkie powstające w ostatnich dziesięcioleciach kierownictwa, jak staliniści, poststaliniści, socjaldemokraci, nacjonaliści, fundamentaliści najrozmaitszych wyznań, należą z założenia do obozu wrogiego ludziom pracy. W chwili, gdy szerokie warstwy uciśnionych przystępują do walki o swoje prawa, nurty te podnoszą pewne hasła (często bardzo słuszne), bliskie walczącym. Takim hasłem może być: Precz z takim czy innym dyktatorem! lub: O niepodległość takiego czy innego kraju! Albo tam, gdzie prześladuje się takie czy inne wyznanie: O wolność sumienia!

Nikt przy zdrowych zmysłach nie może zaprzeczyć, że hasła te są same w sobie często słuszne, a więc, za przywódcą, który je głosi dość donośnie, stają tłumy bojowników, nie zdając sobie sprawy z faktu, że ich sztandar jest w nieodpowiednich rękach.

Z drugiej strony, ludziom pracy trudno jest stworzyć własne kierownictwo. Od pokoleń wmawia się w nich, że przywództwo jest przywilejem "lepszych" od nich ludzi, że trzeba się do tego przygotować, być mądrym, wykształconym lub ewentualny brak własnego wykształcenia zastąpić posłuszeństwem wobec mądrzejszych doradców. A czymże jest "robol" nie uznający wyższości innych środowisk? Homo sovieticus i basta! Dlatego też większość ludzi pracy cierpi, walczy i modli się o zbawiciela, nie zdając sobie sprawy, że w jedności takich, jak on jest większa siła i mądrość, niż we wszystkich papierowych tygrysach, naszych przywódcach. Dopóki ludzie nie wyzbędą się tego kompleksu, każda ich walka będzie wykorzystana przez wrogie im siły.

A cóż może uczynić garstka tych, którzy zdają sobie sprawę z tragizmu tej sytuacji?

Przede wszystkim, powinni chyba unikać popełnienia jednego z dwóch pozornie przeciwstawnych błędów: oportunizmu i sekciarstwa. Oportunizm polega na tym, że udzielamy bezwarunkowego poparcia fałszywemu kierownictwu, i w ten sposób tracimy własną tożsamość. Sekciarstwo polega często na odmowie poparcia słusznego hasła tylko dlatego, że wiemy, iż głoszące je kierownictwo używa go nierzetelnie, i że,

wcześniej czy później, zdradzi walczących o te hasła ludzi. A więc pozostaje jedynie dość trudny manewr polegający na tym, że popieramy sprawę, o którą walczą ludzie pracy, i stajemy w pierwszej linii walki o nią, ale jednocześnie cierpliwie i systematycznie tłumaczymy ludziom, że wisi nad nimi groźba klęski, jeśli prawo do ostatecznych decyzji będzie spoczywało w rękach dotychczasowego kierownictwa.

Taki manewr jest trudny, ponieważ stawia nas w samym centrum skoncentrowanego ognia: z jednej strony - kierownictwo ruchu, składające się na ogół z doświadczonych w tego rodzaju manewrach ludzi, bynajmniej nie podziękuje nam za formalne wsparcie: z drugiej strony - ludzie stanowiący bazę społeczną tych kierownictw wyśmieją nas, jak tylko wspomnimy o możliwości, że zostaną zdradzeni.

Jednakże jest prawdą to, co powiedział pewien doświadczony polityk amerykański: Wszystkich można oszukiwać przez jakiś czas. Niektórych można oszukiwać przez cały czas. Nie da się jednak oszukiwać wszystkich przez cały czas. Tak więc, o ile walka nie zostanie wygaszona w bardzo krótkim czasie, niecne intencje fałszywych proroków zaczną wychodzić na jaw, a ludzie uprzytomnią sobie, kto im mówił prawdę, będąc jednocześnie najlepszym towarzyszem walki.

Powtarzamy do znudzenia: manewr taki jest trudny. Jest nie do wykonania przez jakiegokolwiek natchnionego charyzmatyka. Może być wykonany jedynie przez prężną organizację, całkowicie poświęcającą się sprawie ludzi pracy, składającą się głównie z nich samych, i odpowiadającą za swe czyny jedynie przed ludźmi pracy.

"Nasz rząd" i najrozmaitsze obracające się wokół niego organizacje polityczne, jak i różne "nasze rządy" w innych krajach, perswadują nam, że słowo "partia" "źle się kojarzy". Niemniej jednak, szybko organizują własne partie. Cyżby chodziło im o to, byśmy nie tworzyli własnej organizacji? Takiej prawdziwie robotniczej partii?

Irak przegrał, bo takiej organizacji nie miał. Czy robotnicy Iraku wyciągną z tego faktu odpowiednie wnioski? Czy pójdą znów do walki pod kierownictwem obcym ich interesom? Od odpowiedzi na takie pytania zależy przyszłość w Zatoce Perskiej i w całym świecie.

«Trybuno» - nie trzeba nam twego uznania

W "Trybunie" nr 34, w artykule pt. "Paskudna Lejba", Piotr Gadzinowski podejmuje się akcji mającej na celu rehabilitację Lwa Trockiego. W pełnych wzniosłego oburzenia słowach autor piętnuje "niefrasobliwą manipulację" tłumacza dokumentalnego filmu o Trockim, nadawanego niedawno w telewizji za to, że, między innymi, użył dość tendencyjnego tłumaczenia imienia twórcy IV Międzynarodówki, wypominając mu w ten sposób jego żydowskie pochodzenie. Mogę się zgodzić, że takie tłumaczenie było dość "niefrasobliwe" - nie wiem, czy świadomie tendencyjne, czy nie. W wielu wychodzących dziś w Polsce pism, taka notatka napełniłaby mnie głębokim zadowoleniem. Lecz tego rodzaju obrona w "Trybunie" zabrzmiała złowieszczo. Aż tak złowieszczo, że gdybym była wierząca, zrobiłabym pospieszny znak krzyża i wyszeptałabym w trwodze: "Broń mnie, Panie Boże, od przyjaciół, od nieprzyjaciół sama się wybronię."

Trudno mi bowiem uwierzyć, że redaktor "Trybuny" naprawdę nie wie, że Trocki między innymi napisał książkę (trudną do nabycia, ale istniejącą na polskim rynku) pod tytułem: "Zdradzona rewolucja", w której przewiduje, że biurokracja, która opanowała Związek Radziecki wkrótce po Rewolucji Październikowej, doprowadzi gospodarkę radziecką do katastrofy, a więc otworzy drogę do powrotu do kapitalizmu. A co gorsze, na pół wieku naprzód przewidział, że część tej biurokracji stanie się zalążkiem nowej klasy kapitalistów. Upraszczając trochę (ale nie za bardzo), można powiedzieć, że przewidział rolę mocodawców redaktorów "Trybuny".

Z jego analizy przeprowadzonej przeszło pół wieku temu jasno wynikało, że dopóki nie uda się wykorzenić stalinowskiej kontrrewolucji, wszelkie osiągnięcia ludzi pracy będą poważnie zagrożone, krótkotrwałe, łatwo przeistaczające się w klęski. Od początku powstawania uprzywilejowanej warstwy widział w niej śmiertelne niebezpieczeństwo nie tylko dla ruchu robotniczego, lecz nawet dla zwykłych, demokratycznych, dążeń społeczeństwa, i bił na alarm, że tego nowotworu nie da się zwalczyć drogą perswazji i układów: musi on być chirurgicznie wycięty za pomocą takiej samej rewolucji, jak ta, która pokonała carów. O tym zapomnieli lub nie wiedzieli, albo woleli nie wiedzieć ci, którzy zasiedli przy Okrągłym Stole. O tym na pewno wiedzieli mocodawcy redaktorów "Trybuny", i dlatego przy tym stole zasiedli, aby zastanowić się, jak do takiego cięcia nie dopuścić. Dziś, kiedy do Polski wkracza kapitalizm, a drogę mu torują nomenklaturowe spółki, najgorsze przewidywania Trockiego sprawdzają się w rzeczywistości. Jednocześnie sprawdza się też i druga strona jego prognozy: ludzie, na ogół, nie rezygnują potulnie ze zdobyczy już posiadanych. Tak więc, socjaldemokratyczni redaktorzy "Trybuny" nie mają żadnych powodów, aby nagle polubić człowieka, który przewidywał do czego dążyły i dążą ich haniebne manipulacje. Dlaczego więc nagle zrodziła im się myśl, by stanąć w jego obronie wobec tych, którzy pragną go ośmieszyć, przyklejając (niestosowny zresztą, w tym wypadku) przydomek Lejby?

Otóż Trockiego można zwalczać na dwa sposoby: przez gwałt - co czyniono począwszy od Stalina aż po całą plejadę kapitalistycznych dyktatorów, sadzających po więzieniach i mordujących trockistów, by zagłuszyć ich racje, albo przez "gwałt salonowy" - polegający na tym, że księgarnie nie przyjmują jego książek do sprzedaży, na wyciszaniu sukcesów trockistowskich partii na świecie itp. Można go też zwalczać w sposób nieraz już stosowany przez stalinowską i poststalinowską biurokrację, dając "pocałunek śmierci" - udając, że się go popiera, aby ludzie orzekli: "skoro ma takich obrońców..." Taka manipulacja jest bezużyteczna w krajach, gdzie istnieją silne partie trockistowskie. W Polsce, gdzie mało kto może pochwalić się tym, że w ogóle zna jakiegoś

trockistę, manipulanci mają szerokie pole do popisu.

Z istoty rzeczy my, trockiści, jesteśmy bardzo demokratyczni i tolerancyjni. To bynajmniej nie oznacza gnuśności, jaką "Trybuna" przypisuje Trockiemu. Dlatego "Trybunie" mówimy: "Przestańcie chwalić Trockiego! Już dość krzywdy mu wyrządziliście!"

A dla informacji naszych Czytelników, podajemy dwa bardzo proste szkice platformy programowej, według których łatwo poznać trockistę tu i teraz. Na temat bardziej historycznych i filozoficznych cech trockizmu możemy porozmawiać przy innej okazji.

Co oznacza być trockistą w Polsce?

Bez pretensji do wyczerpującej odpowiedzi, gdyż stale zmieniająca się rzeczywistość może narzucać nowe postulaty, w ogólnych zrysach wyglądałoby to tak:

1. Zacięty opór przeciwko przywilejom starej i nowej nomenklatury. Stara nomenklatura utraciła władzę polityczną, lecz - zapoczątkowawszy proces rosnącego uzależnienia od MFW, Banku Światowego i innych im podobnych instytucji - nadal ciągnie korzyści ekonomiczne. Uwidacznia się to szczególnie w postaci spółek nomenklaturowych. Któż, jak nie ci, którzy przez tyle czasu ograbiali społeczeństwo, może dziś dysponować środkami niezbędnymi do poważnego udziału w procesie prywatyzacji? Ich zaś kontynuatorzy czerpią zyski z obecnego bycia u władzy, kompromitują się bezkarnym udziałem w najrozmaitszych aferach, w których społeczeństwo traci miliardy, obstawiają wszelkie ośrodki decyzji i przekazu zaufanymi ludźmi, zmuszają społeczeństwo do wyrzeczeń, w których sami nie biorą udziału.
2. Walka o maksymalną wolność - bo nie ma wolności tam, gdzie dostęp do prasy i środków masowego przekazu mają jedynie ludzie bogaci lub decydenci polityczni (co w obecnej sytuacji na jedno wychodzi). Wolność pracy, to prawo do godziwego zarobku, mieszkania, leczenia się, do planowania rodziny, do głoszenia swych przekonań religijnych lub milczenia na ten temat, zgodnie z własnym sumieniem. Wolność to prawo do decydowania w sprawach ekonomicznych i politycznych. Wolność to samostanowienie narodów.
3. Mówimy "nie" planom zrzucającym na barki społeczeństwa koszty kryzysu gospodarczego, spowodowanego przez starą nomenklaturę, a dalej rozwijanego przez nową. Niech za kryzys płacą ci, którzy go spowodowali i ci, którzy stale przyczyniają się do jego pogłębienia. Niech nowa nomenklatura wyliczy się przed społeczeństwem, co stało się z majątkiem, z którego częściowo wywłaszczono starą. Jaki był zysk dla społeczeństwa z likwidacji RSW Prasa, Książka, Ruch? Kto zagospodarował post-pezetperowskie budynki i w jakim celu? Kto korzysta z doprowadzania do upadłości zakładów państwowych? Opowiadamy się za wypowiedzeniem długu zagranicznego, który, mimo stałych planów dostosowawczych, wciąż rośnie i staje się w końcu niespłacalnym. Żądamy natychmiastowej, bezwarunkowej, i 100-procentowej rekompensaty za straty poniesione z okazji przystąpienia do ekonomicznej blokady Iraku: te pieniądze są potrzebne dla odbudowy naszego przemysłu. Domagamy się zerwania wszelkich zobowiązań, które skazują nas na dalsze straty. Sprzeciwiamy się prywatyzacji i fałszywemu hasłu, że własność wspólna jest niczyją. Własność prywatna na pewno nie będzie naszą, lecz tych, którzy nas okradają.
4. Domagamy się likwidacji obecnego, państwowego, aparatu biurokratycznego. Niech społeczeństwo i świat pracy zadecyduje o tym, ilu ministrów i administratorów potrzebujemy i kto na te stanowiska zasługuje. Niech dokona tego poprzez demokratyczne rady i związki

zawodowe, które powołałyby Konstytuantę opartą na zasadzie odwoławalności przedstawicieli.

5. Oddolnie kontrolowane i działające na zasadzie natychmiastowej odwoławalności chłopsko-robotnicze komisje powinny decydować o dystrybucji wszelkich dóbr, jakie zostały wypracowane w kraju. Powinny też ustalać kontrole celne tak, by uniknąć spekulacyjnego importu nierzetelnej konkurencji na rynku krajowym. Komisje te byłyby upoważnione do podjęcia kroków w celu osłony naszego środowiska naturalnego przed zagładą ekologiczną.
6. Sprzeciwiamy się wszelkiej ingerencji państwa w sprawy związkowe. Niezależne od wszelkich nierobotniczych sił, związki zawodowe są najlepszą gwarancją, że głos ludzi pracy nie będzie zagłuszony. Niezależne związki zawodowe mają prawo wystawiać swych kandydatów do takich ciał rządowych, do jakich uznają za stosowne. Muszą jednak zdawać sobie sprawę z tego, że będą zmuszeni do działania w obcych sobie i swej klasie warunkach tak długo, jak długo całość władzy będzie pozostawać w rękach takich czy innych uprzywilejowanych elit.
7. Być trockistą w Polsce oznacza walkę z planami przejściowego etapu do gospodarki rynkowej, gdyż kroki te zostały podjęte poza plecami ludzi pracy. Plany te oznaczają, że za kryzys będzie płacił świat pracy najemnej, a nie ci, którzy go wywołali. Oznacza opozycję wobec nowej nomenklatury, w której skład wchodzą ludzie pragnący przekształcić się w nową klasę kapitalistów, przywłaszczając sobie państwową własność.
8. Trockizm polega na łączeniu tych, którzy walczą o stworzenie partii politycznej, która byłaby częścią niezależnej organizacji robotniczej, dążącej do uzyskania dla świata pracy władzy, z której robotnicy byli w Polsce okradani przez wszystkie istniejące dotychczas rządy i elity.
9. Trockizm polega też na łączeniu walk ludzi pracy wszystkich krajów. Ta łączność staje się tym bardziej niezbędna, że połączyli się nasi wrogowie i wyzyskiwacze: stalinowska i post-stalinowska biurokracja - i ta paradująca w nowych szatach socjaldemokracji, i ta, stale uzurpująca sobie socjalistyczne symbole - z kapitałem zachodnim, bez względu na to, czy jest on niemiecki, angielski czy amerykański. Są to różne postacie jednego zjawiska: światowego imperializmu w bezwstydnej koalicji z biurokracją.

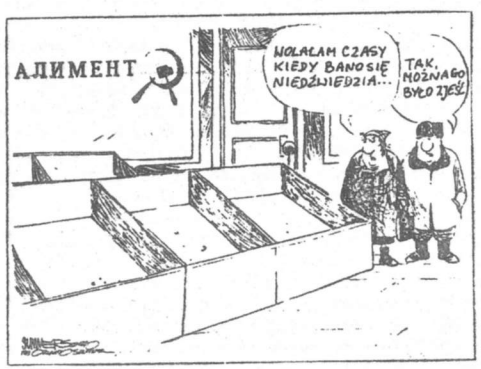

CO OZNACZA BYĆ TROCKISTĄ W ZSRR?

Przedruk z "Nowej Iskry" - pierwszy numer wydany 7 listopada 1990 r. (pismo LIT-u w ZSRR):

Co oznacza być trockistą w ZSRR?

"1. **Oznacza to zacięty opór wobec przywilejów biurokracji**, ich czarnych Wołg i daczy, sklepów i luksusowych hoteli, milionerskich kont bankowych za granicą. To oni narzucają społeczeństwu kartki wszelkiego typu, a ich kto kontroluje?
2. Oznacza to walkę o maksymalną wolność, eliminację "propiski", wolność podróżowania i zmainy miejsca zamieszkania tak w kraju, jak i za granicą, likwidację politycznej policji, **prawo do samostanowienia narodów.**
3. Oznacza opór wobec planów zrzucających na barki społeczeństwa koszty kryzysu gospodarczego, spowodowanego przez biurokrację. Niech w pierwszym rzędzie płaci biurokracja: zdobywajmy środki na odnowienie przemysłu, narzędzi rolnych i transportu, upaństwawiając własność KPZR, Centralnej Rady Związków Zawodowych i Komsomołu.
4. Likwidacja całego państwowego aparatu biurokratycznego, instytucji i ministerstw. Niech świat pracy i społeczeństwo zadecyduje o tym, ilu administratorów potrzebujemy i kto na takie stanowisko zasługuje - poprzez **demokratyczne rady i wolne związki zawodowe.**
5. Organizacja oddolnej i robotniczej kontroli wielkich ośrodków dystrybucji żywności i artykułów konsumpcyjnych w celu likwidacji nomenklatury i jej zagranicznych dóbr i kont bankowych. Od tego, co ukradła społeczeństwu, można zacząć odbudowywać gospodarkę.
6. W celu uniknięcia decyzji sprzecznych z interesami ludzi pracy, pracownicy muszą mieć prawo veta. Bez ich zgody nie wolno podjąć decyzji o wyprzedaży przemysłu, ani o zmianach w warunkach pracy i płacy. Głos świata pracy jest niezbędny dla odbudowy gospodarki. Aby głos ten był poszanowany, należy tworzyć komitety robotnicze.
7. Być trockistą w ZSRR oznacza **walkę z planami przejściowymi do gospodarki rynkowej**, gdyż o krokach tych zadecydowano poza plecami ludzi pracy. Plany te oznaczają, że za kryzys będzie płacił świat pracy, a nie ci, którzy go wywołali. Oznacza opozycję w stosunku do odnowionej nomenklatury, do nowych przywilejów tych, którzy pragną przekształcić się w nową klasę kapitalistów, przywłaszczając sobie własność państwową.
8. Oznacza to łączenie się wszystkich tych, którzy walczą o zbudowanie rewolucyjnej partii, mogącej być pomocą w tworzeniu niezależnej organizacji robotniczej, w odzyskaniu władzy, którą KPZR ukradła pracownikom najemnym i społeczeństwu.
9. Oznacza to łączenie się tych, którzy walczą w ZSRR, z bojownikami całego świata. Niczego nie możemy się spodziewać po tych, którzy Gorbaczowowi dali pokojową nagrodę Nobla, a jednocześnie sami organizują imperialistyczną wojnę w Zatoce Perskiej. We własnych zaś karjach wydali wojnę ekonomiczną ludziom pracy.

Aby zasilić taką jedność, należy budować nową Międzynarodówke. IV Międzynarodówke. Na tym polega codzienna praca trockistów Międzynarodowej Ligi Ludzi Pracy - LIT (CI)."

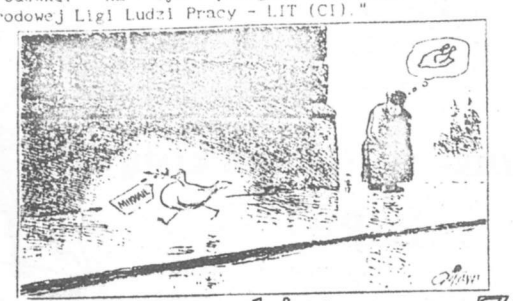

Wymowna ankieta - ZSRR

W ostatnich miesiącach w ZSRR rozpetała się istna gorączka zmieniania nazw placów, ulic i miejscowości, oraz obalania pomników wzniesionych ku czci znanych postaci z Rewolucji Październikowej. Mowa nawet o powrocie do starej, przedrewolucyjnej, nazwy Leningradu. Zachodnia prasa interpretuje te zjawiska jako dowód na to, że naród rosyjski odrzuca Rewolucję jako całość, wraz z jej autorami i osiągnięciami.

Dlatego ciekawą jest analiza ankiety przeprowadzonej pod koniec września i na początkach października 1990 r., a której wyniki pojawiły się we "Wiadomościach Moskiewskich" (4/11/90). Szczególnie ważne jest to, że pismo to uznaje przedstawione dane jako wiarygodne, a jest to wszak pismo otwarcie prokapitalistyczne. Komentując dane, redakcja nie kryje niesmaku, jaki budzą w niej uzyskane odpowiedzi .

W ocenie tego, co Rewolucja osiągnęła dla narodu, 45% odpowiadających wypowiada się pozytywnie, 37% - negatywnie i 18% - nie ma zdania. Na pytanie, jak zareagowaliby, gdyby październikowe wydarzenia działy się dziś, 43% twierdzi, że współpracowałoby w różny sposób z bolszewikami, 41% albo nie wie, albo twierdzi, że nie angażowałoby się w ogóle, 10% wyjechałoby za granicę, a tylko 6% **sprzeciwiałoby się bolszewikom**. 52% twierdzi, że zbrojne objęcie władzy było konieczne, a 51% tak samo się wyraża o nadzwyczjnych krokach przedsięwziętych w celu obrony władzy radzieckiej. Jednocześnie takie kroki, jak zamykanie pism innych partii ocenione były negatywnie przez olbrzymią większość, co wskazuje na demokratyczne dążenia narodu, który ma już dość 60. lat dyktatury biurokratycznej.

Z działających w rewolucyjnym procesie postaci, Lenin ma 64% sympatii, Bucharin - 27%, Trocki - 15%. Zachodzi tu jednak różnica: podczas, kiedy Lenina chwalono we wszystkich środkach masowego przekazu przez ostatnie 3 lata, o Trockim nawet nie wspomniano, ani nie oczyszczono go z oszczerstw stalinowskich. Jego dzieła bardzo powoli i fragmentarycznie wychdzą na światło dzienne. Na czele listy najmniej lubianych postaci stoi Stalin: 54%.

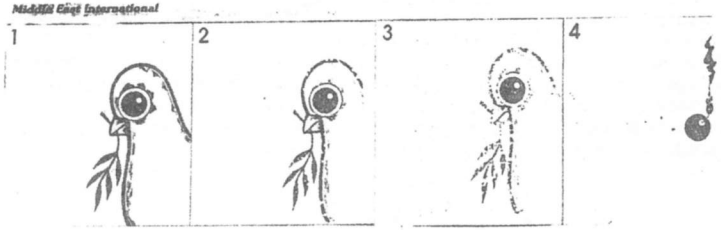

List pracowników TEXEURO SA - Barcelona/Hiszpania

TAK SIĘ SPRAWUJE SPRAWIEDLIWOŚĆ?

Jesteśmy grupą ludzi pracy i piszemy, aby powiadomić o wydarzeniu, które, jak nam się zdaje, wskazuje po raz kolejny komu służy, i jak działa sprawiedliwość w tym kraju, który przedstawia się jako demokratyczny.

W zakładzie TEXEURO S.A. w San Vicenço dels Horts (Barceloną), z powodu konfliktu, jaki zaistniał między pracownikami a pracodawcami, gdy wyrzucono z pracy jednego z naszych kolegów, pracodawcy postanowili zatrudnić służbę porządkową, aby chroniła ich przed niebezpieczeństwem robotniczego protestu. Pewnego dnia, pracodawcy kazali zamknąć bramy zewnętrzne akurat wtedy, kiedy pracownicy, po ukończonej pracy, powracali do domów. Jedna z pracownic akurat wyjeżdżała samochodem, kiedy gwałtownie zamknięto bramę, co spowodowało uszkodzenie jej wozu. Musiała ona ponadto znieść prowokujące i wyzywające zachowanie najemnego strażnika.

Wobec takiej sytuacji, pracownica postanowiła, z poparciem kolegów, oddać sprawę do sądu.

Po długim rozpatrywaniu sprawy, sytuacja wygląda następująco: sędzia, który ma wszystkie dane zakładu twierdzi, że ich nie ma, i że nie jego sprawą jest zdobywanie takich informacji. Poza tym, grozi nam, że zawiesi sprawę na czas nieokreślony, o ile nie udostępnimy mu nazwiska stróża, który bramę zamknął. My, oczywiście, wiedzieć tego nie możemy.

Powstaje takie pytanie: czy nie jest odpowiedzialny pracodawca, który w taki sposób kazał zamknąć bramę? Czy nie jest również odpowiedzialna firma ochronna, która podjęła się takiego kontraktu? Czyż Sprawiedliwość nie powinna - skoro uważa, że taka informacja jest jej potrzebna - wyegzekwować od firmy udostępnienie nazwisk zakontraktowanych osób? Kogo i dlaczego chroni sędzia? Czyich interesów broni taka Sprawiedliwość, która podaje się za demokratyczną? Czy w taki sam sposób postąpiłby, gdyby oskarżenie wniosła któraś z ważnych osobistości?

Wydaje się nam, że jeśli tak się dzieje w drobnych, ale znaczących sytuacjach, to łatwo sobie wyobrazić, jak postępują sędziowie w ważniejszych sprawach. Takie fakty wskazują na to, że Sprawiedliwość nie jest ani demokratyczna, ani nie działa na korzyść społeczeństwa, ani nie jest jednakowa dla wszystkich. Ostatecznie, nie wszyscy jesteśmy równi. Nawet wobec prawa.

(Przedruk z LSV - Madryt)

P.S. Redakcja "Poczty ze Świata" przypomina - na wypadek, gdyby któryś z naszych Czytelników o tym zapomniał - że w Hiszpanii rządzi Socjaldemokracja.

NAGRODA ZA BUNT

W czwartym numerze "Poczty ze Swiata" informowaliśmy o kolejnym (tym razem nieudanym) puczu wojskowym. Nieudanym? Znak zapytania pojawia się, kiedy otrzymujemy nastepującą informacje:

Prezydent Argentyny Carlos Menem podpisał dekret uwalniający generałów: Videla, Massera i innych głównych odpowiedzialnych za ludobójstwo popełnione w latach 1976-1983.

Biorąc pod uwagę, że żądanie kary wobec tych zbrodniarzy stanowiło jeden z zasadniczych postulatów demokratycznych społeczeństwa argentyńskiego, do obecnego stanu doprowadzono stopniowo. Najpierw uchwalono ustawę zwaną "kropka i koniec". Później nastepną, uznającą, że nie ponosi winy ten, kto ograniczał się do spełnienia rozkazu, aż wreszcie uniewinniającą głównych odpowiedzialnych za "zniknięcie" 30 000 osób.

Uniewinniony został też były minister gospodarki, José Martinez de Hoz, skazany za ekonomiczne przestepstwa, główny odpowiedzialny za olbrzymie zadłużenie kraju wobec MFW i Banku Światowego, za gwałtowne obniżenie stopy życia świata pracy i całego społeczeństwa, za zniszczenie gospodarki.

W taki oto sposób uniewinniono tych, których ukaranie wywalczyło społeczeństwo w ciężkich konfrontacjach z różnymi rządami od 1969 r., aż po dziś dzień.

Z tego faktu możemy wyciągnąć tylko jeden wniosek: tak długo, jak siły obce światu pracy będą u władzy - bez względu na to, czy będą nomenklaturowe, czy kapitalistyczne - wszelkie zdobycze osiągnięte drogą walki oddolnej są odwracalne i krótkotrwałe. Raz osiągnięte zdobycze powinny być stale pogłębiane i poszerzane, gdyż w przeciwnym przypadku zostaną zniweczone. Wszelkie kompromisowe rozwiązania towarzyszące apelom o cierpliwość i zrozumienie ze strony społeczeństwa są pułapką, której powinni unikać ci, którzy pragną uchronić się przed głębokim rozczarowaniem, jakie odczuwa bojownik, gdy zostaje okradziony ze swego zwycięstwa.

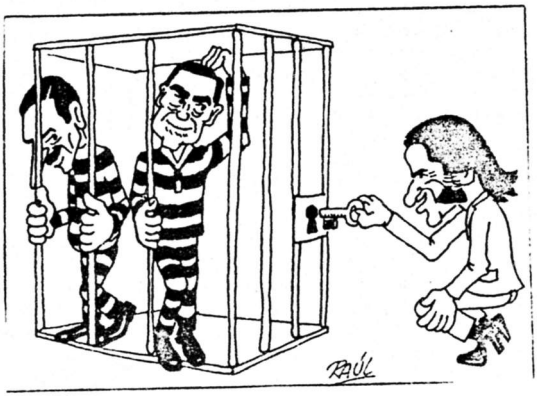

Wydano staraniem LIT (CI) oraz Grupy Samorządności Robotniczej
Kontakt: «ALTERNATYWA»
00-521 Warszawa, ul. Hoża 29/31 m. 22.